

Cenzura

15 listopada 2016

Wyjątkowy jak na polskie osiemnastowieczne czasy traktat, wydany (bo raczej nie napisany) przez Stanisława Leszczyńskiego, nosił tytuł, w którym dwa razy mówi się o wolności: „Głos wolny wolność ubezpieczający”. Wolność ludzi i społeczeństw wiąże się z wolnością wypowiedzi. Knebel cenzury tak czy inaczej prowadzi do ograniczenia wszelkich innych swobód.

HEREZJE

Cenzura jest oceną (łac. „censio” to kwalifikowanie, szacowanie). Zbędne dodawać, że jest to ocena mało życzliwa, dokonywana z pozycji władzy („censio” to także kontrola). W antycznym Rzymie cenzorem był wysoko postawiony urzędnik, w tamtejszej hierarchii zbliżony do sędziego. W swej kontrolnej funkcji przypominał inkwizytora – śledczego („inquisitor”). Obaj poszukiwali i śledzili heretyka. Najpewniej dlatego, że w herezji widoczna jest idea wolności: poszukiwania i wyboru („haíreomai ” to branie na siebie, wybór). Wybór oznacza uwolnienie się spod konieczności; to odwołanie się do własnej woli będącej źródłem wolności.

Heretyk – podobnie jak apostata bądź schizmatyk – jest odszczępiencem, odstępcą od tego, co myślowo zadekretowane, od doktryny. Wielokrotnie zwracano na to uwagę, że doktryner pełni rolę odtwórczą – broni tego, co zastane. Cechują go legalizm, posłuszeństwo wobec autorytetu władzy, łatwość podejmowania decyzji. Rola heretyka jest inna, aktywna: herezję dopiero trzeba stworzyć.

Obaj – łaciński cenzor i grecki heretyk – szukają. Jednak zupełnie odmienny jest przedmiot ich poszukiwań. Heretyk docieka i szuka wartości (prawdy, sensu, dobra), cenzor szuka heretyka. Historia kultury – religii (Jan Hus), sztuki

(Vincent van Gogh), nauki (Galileusz) – pokazuje, że najpierw heretyków potępiano, odtrącano czy wręcz palono, by później ich nobilitować i wyświęcać. Już św. Augustyn Aureliusz to zauważył – że tylko wielcy ludzie zdolni byli tworzyć herezje. Gorzkim paradoksem jest, że heretyk, kiedy ustabilizuje się jego wolnościowa przestrzeń, gdy odczuje smak odniesionego zwycięstwa, łatwo przeobraża się w cenzora. W samym łonie herezji lęgnie się ziarno ortodoksji, mówił Pier Paolo Pasolini.

BASTYLIA W GŁOWIE

Cenzura wyraża nieufność wobec ludzkiej wolności. Nieufność ta jest jawna wtedy, gdy ma postać instytucjonalną – prawną, państwową, kościelną itp. Mniej wyraźna, a przez to bardziej niepokojąca jest cenzura wyrastająca z narzucanych samemu sobie ograniczeń (autocenzura). Samoograniczanie własnej aktywności („Bastylia jest w nas”) jest aktem bezlitosnym, niszczącym u podstaw twórczą możliwość. Jak pisał Stanisław Jerzy Lec – nie znamy wtedy nawet myśli, których zdradzić nie chcemy. Stanisław Barańczak opisywał, w jaki sposób racjonalizowany jest i uzasadniany psychologicznie mechanizm zakładania sobie kagańca: „Pisarz tłamsi swą twórczość przy pomocy wewnętrznej autocenzury, bo obawia się oporu ze strony redakcji czy wydawnictwa. Redaktor bezprawnie wprowadza cenzurę wewnątrzredakcyjną, bojąc się reprimendy ze strony cenzora (czy raczej dalszych skutków służbowych tej reprimendy). Cenzor wreszcie podejmuje decyzję powołując się na wszystko, co możliwe”.

Jak widać, racjonalizacje tego rodzaju wyrastają z wyobraźni wypełnionej lękiem i poczuciem winy. Zygmunta Freuda źródłem podobnych lęków upatruje w narzuconym przez kulturę sumieniu. „Poczucie winy, surowość owego »superego« jest tym samym, co przyznanie, że ja postrzegam, że oto jestem w pewien sposób nadzorowany. To napięcie między spontanicznym dążeniem do realizowania swoich dążeń a cenzorską funkcją Nad-ja, jest u podstaw całego stosunku, w którym rodzi się w człowieku lęk”.

Represyjne wobec potrzeb i dążeń jednostki superego (sumienie) tłumi to, co domaga się wyrażenia. W ten sposób staje się źródłem psychicznych zahamowań i nerwic. Już choćby terapeutyczny wzgląd każe więc widzieć w autocenzurze coś znacznie bardziej diabolicznego, niż zwyczajne ograniczenia związane z cenzurą zewnętrzną (instytucjonalną). Chyba Jerzy Urban wyraził to, mówiąc, że lepszy jest cenzor w biurze, niż we własnej głowie.

WIĘZY WYZWALAJĄCE?

Instytucjonalna cenzura jest, zdaniem niektórych autorów, korzystna jako czynnik stymulujący wyrafinowaną formę wypowiedzi. Sądził tak m.in. Marcel Proust, którego zdaniem pisarze „[...] skrępowani tyranią monarchy lub poetyki, surowością prozodii lub religią państwową, osiągają często siłę wyrazu, z jakiej byłby ich zwolnił ustrój politycznej swobody lub literackiej anarchii”. Ale i Maria Czubaszek, pytana o warunki pracy satyryka w PRL-u, przyznaje, że niektóre ówczesne ograniczenia dawały zadziwiające efekty: „W moim zawodzie cenzura zmuszała autorów do pisania inteligentniejszych tekstów”. Opór, jaki stawia twórcy cenzorski zapis, może wyzwolić energię o takiej sile wyrazu, jaką trudno sobie wyobrazić wtedy, gdy w społecznej przestrzeni panuje „nieznośna lekkość bytu”. „Całkowity brak brzemienia sprawia – czytamy u Milana Kundery – że człowiek staje się lżejszy od powietrza, wzlatuje w górę, oddala się od ziemi, od ziemskiego bytowania, staje się na wpół rzeczywisty, a jego ruchy są tyleż swobodne, co pozbawione znaczenia. Cóż więc mamy wybrać? Ciężar czy lekkość?”. Tadeusz Kantor wybrałby zapewne ciężar. W 1989 roku – powtarzał niejednokrotnie – został zburzony mur, o który wprawdzie walił głową, ale który zarazem pomagał mu w tworzeniu.

Mówiąc o stymulującym wpływie cenzorskich ograniczeń na subtelności formalne trzeba jednak pamiętać, że najwybitniejsze dzieła tworzyli artyści jedynie pod wpływem przymusu wewnętrznego, wolni od jakiejkolwiek presji

zewnątrznej.

Mur, o którym mówi Tadeusz Kantor, miał postać cenzury prewencyjnej, której narzędziem był – powołany dekretem z 6 lipca 1946 roku, mieszczący się na ul. Mysiej w Warszawie i działający na podstawie tzw. księgi zapisów i zaleceń – Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Okazuje się, że dokonywano w nim jedynie dwadzieścia procent interwencji skazujących dzieła na niebyt społeczny. Pozostałe osiemdziesiąt procent, to wynik aktywności cenzury wstępnej (redakcyjnej), odpowiednio dobranych recenzentów, pozawydawniczych konsultacji z przedstawicielami ideologicznego establishmentu, wreszcie – przemilczeń w mediach, w których dyżurni krytycy pełnili rolę knebla wobec niepokornych twórców.

MYSIA REDIVIVUS

Urząd z ulicy Mysiej został zlikwidowany w 1990 roku. Zdaniem niektórych publicystów data ta ostatecznie kończy niesławne praktyki tłumienia wolności wypowiedzi. Takiego zdania był najwyraźniej Wojciech Jasiński, gdy pisał kilka temu: „W Polsce nie ma cenzury. Przynajmniej nie istnieje żadna instytucjonalna jej forma. [...] Cenzura, o ile w ogóle ma miejsce, przychodzi po fakcie wypowiedzenia opinii lub po demonstracji artysty. Nie zabrania ona wyrażania poglądów w przestrzeni publicznej. Co więcej, nie jest inspirowana przez żaden urząd kontroli moralności. Jediną instytucją kształtującą ten specyficzny rodzaj cenzury jest opinia publiczna. Ta oto forma jest największym wyzwaniem. Zaznaczam – wyzwaniem dla twórców kultury, ale nie zagrożeniem dla wolności”.

Niestety, dzisiaj rzecz nie wygląda tak prosto. Oto „Facebook” cenzuruje strony ONR, RN i MW oraz organizatorów Marszu Niepodległości (za symbol falangi). Niepodległościowcy cenzurują „Gazetę Wyborczą” i TVN za „niespełnianie standardów społeczności” tego marszu. „Facebook” zdejmuje stronę

ewangelizacyjnej Strefy Chwały (ponoć omyłkowo). Ministerstwo Sprawiedliwości zapowiada cenzurowanie niepochlebnych opinii o Polsce grożąc sankcją pozbawienia wolności. Wszystko to drobnostka przy robocie propagandystów z rządowej telewizji selekcjonujących i deformujących (montaż!) wypowiedzi oraz argumenty przedstawicieli opozycji.

W PYSK

O tym, że cenzura prewencyjna bynajmniej nie znikła i daje znać o swoim, coraz mniej skrywanym istnieniu, świadczy dokumentacja ograniczania wolności sztuki, gromadzona przez powstały w 2006 roku z inicjatywy Macieja Nowaka „Indeks 73”. Nazwa tej (nie wiem, czy wciąż jeszcze istniejącej) organizacji nawiązuje do art. 73 Konstytucji RP, który mówi, że „Każdemu zapewnia się wolność twórczości artystycznej, badań naukowych oraz ogłaszania ich wyników, wolność nauczania, a także wolność korzystania z dóbr kultury”.

Mogę od biedy zrozumieć potrzebę cenzury w tzw. przestrzeni publicznej, gdy wycina plugastwa i nawoływania do przemocy. Ale w kulturze? Pamiętam rozmowy z Wojtkiem Misiuro (twórcą Teatru Ekspresji, z którym współpracowałem przed laty) związane z jego znakomitym spektaklem „Dantończycy”; rozmowy o najbardziej krwawych rewolucjach możliwych w sztuce, na scenie, lecz nie na ulicy. Takie sceniczne rewolucje, to skandale i prowokacje zmuszające do otworzenia oczu, kontestujące martwą tradycję na rzecz wyobraźni i świadomości żywej, wyrażającej problemy palące dziś, współcześnie. Kontestować (pisała o tym Aldona Jawłowska w „Drogach kontrkultury”), to przeczyć tak, by potwierdzać wartości, w imieniu których się przeczy. Chodzi tu o aksjologię, a nie o jakąś artystyczną pychę, jakiej dawał wyraz choćby Stanisław Przybyszewski w „Confiteorze” („Artysta nie jest sługą ani kierownikiem, nie należy ani do narodu, ani do świata, nie służy żadnej idei ani żadnemu społeczeństwu. Artysta stoi ponad życiem, ponad światem, jest Panem Panów, nie okiełznany żadnym prawem, żadną siłą ludzką”).

Dzisiejsi cenzorzy walczą o duszę Polaków i szukają herezji nie na ulicy, lecz właśnie w obszarze sztuki. Cenzorzy – czyli przede wszystkim instytucja Kościoła rzymsko-katolickiego, oraz ulegający jego perswazji urzędnicy państwowi i samorządowi. Aktywność strażników przyzwoitości związana jest z wieloma projektami nie dopuszczonymi do realizacji bądź przerwany w trakcie ich eksponowania. Z przedsięwzięciami obwinianymi w sądach o obrazę uczuć religijnych. Pojawiła się cenzura „społeczna” – zorganizowane grupy protestujących, modlących się czy też blokujących wstęp do przybytków zgorszenia. Roman Pawłowski, uczestniczący w pracach „Indeksu 73”, mówiąc o prawie do istnienia sztuki, na którą wielu się nie zgadza, widzi w nim koszt i świadectwo demokracji. Wiele obywateli nie zgadza się przecież także na finansowanie zbrojeń, misji wojskowych, partii politycznych itp.

Ostatni rok pokazał niespotykany po 1989 roku poziom zwasalizowania placówek artystycznych, co chyba na zawsze będzie już związane z nazwiskiem ministra Piotra Glińskiego. Szczególnie widoczne jest to w placówkach teatralnych, mających niezaprzeczalny dar budzenia świadomości (samowiedzy). Najgłośniejszym przykładem jest oczywiście tandetne obsadzenie dyrekcji wrocławskiego Teatru Polskiego, sceny wybitnej. Przeciwno mianowaniu na dyrektora serialowego komedianta, Cezarego Morawskiego, opowiedziało się zgodnie – rzecz dotąd niespotykana! – całe środowisko teatralne. Całe też, jak ujął to Jacek Sieradzki, dostało od władzy „w pysk”.

Autorstwo: Andrzej C. Leszczyński

Źródło: StudioOpinii.pl